

Gwałt niemiecki w polskiej wiosce

Zbiry pod wodzą sołtysa kijami wygnali nauczyciela - Polaka

BYTOM, 8.9. — We wsi Wedzinie powiatu dobrodzieńskiego na Śląsku Opolskim istnieje prywatna szkoła polska, której kierownikiem był

nauczyciel Karaśkiewicz. Mimo, iż Wedzin jest wsią cysto polską i istnienie w takiej wsi szkoły polskiej wydawałoby się dla każdego rzeczą naturalną, i naczaj rozumowały niemieckie czynniki, które postanowiły uniemożliwić polskim dzieciom pobieranie nauki w macierzystym języku.

W tym celu zorganizowano w

marcu r. b. napad na kierownika szkoły, w którym wzięli udział funkcjonariusze gminy

z sołtysiem na czele. Panda, złożona z około 25-ciu napastników zagroziła nauczy-

cielowi, że jeśli nie opuści gminy w ciągu trzech godzin, to nie gwarantuje mu bezpieczeństwa życia. By wzmocnić siłę swych argumentów nauczyciela

obito dotkliwie łaskami.

Dzisiaj rozpoczął się proces sądowy przeciw sprawcom napadu. Proces powinien wyświełić przez jakie czynniki był napad zorganizowany i kto pokrywał koszty pijatyki, która napastnicy urządzili w miejscowej gospodzie po napadzie. Sam jednak fakt brutalnego napadu wskazuje, jak Niemcy, opiekujący się gorliwie mniejszościami po swych granicach, we własnym kraju przyznają liberalne prawa jedynie na papierze, w rzeczywistości zaś walczy z mniejszościami.

na brutalniejszymi sposobami.

Oczekujemy, że sprawa brutalnego napadu na nauczyciela polskiego na niemieckim Odrzyń Śląsku i wynikiem procesu są się energicznie nasze czynniki rządowe.

Ks. biskup Dembek z Łomży

zabronił nabożeństwa za duszę ś. p. ministra Czerwińskiego

Donoszą z Łomży: W dniu 3 b. m. nauczycielstwo wszystkich szkół na terenie Łomży wysłało swego delegata do ks. biskupa Dembka z prośbą, ażeby w dn. 4 b. m. duchowieństwo odprawiło mszę za

za duszę ś. p. d-ra Sławomira Czerwińskiego, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, w którym do nabożeństwa miała wziąć udział młodzież szkolna wszystkich szkół z personelem nauczycielskim na czele.

Ks. biskup Dembek odmówił prośbie nauczycielstwa. Wysłano wówczas delegację w składzie kilku osób, ale ks. biskup Dembek i tym razem stanowczo odmówił.

Wówczas delegacja zmuszona

była prosić o odprawienie nabożeństwa kapelana wojskowego w kościele garnizonowym.

W dn. 7 b. m. msza św. załobna

została odprawiona przez ks. kapelana wojskowego w kościele garnizonowym w Łomży, do którego przybyła młodzież szkolna ze wszystkich szkół i nauczycielstwo.

Berlin szykuje Kocią muzykę

na powitanie premiera Francji

PARYŻ, 8.9. W związku z bezprzytomną agitacją hitlerowców, którzy grożą demonstracjami w dniu przybycia do Berlina ministrów francuskich, „Figaro” przestrzega Laval’a przed wyjazdem do Berlina.

Dziennik donosi, że narodowi socjaliści opracowali plan wygwizdania Laval’a i Brianda w stolicy Niemiec.

Trzeba zadać sobie pytanie, pi-

sze dziennik — czy w takich warunkach Laval może lecieć do Berlina. Jeżeli się kogoś zaprasza, a równocześnie grozi wygwizdaniem, to zaproszonemu niepozostaje nic innego, jak zrezygnować z wizyty.

Pozatem — twierdzi dziennik — Brüning przybył do Paryża w interesie, po pieniądze, wizyta taka nie wymaga więc rewizyty. Laval jako przedstawiciel Francji nie ma prawa narażać się na żadne demonstracje.

Nowy wicewojewoda wileński

Dotychczasowy starosta w Dubnie p. Marian Janowski mianowany został p. o. wicewojewodą wileńskim.

Tragedja na morzu

SZTOKHOLM, 8.9. Mały dwumasztowiec fiński „Malm” zatonał na północ od Visby (wyspy Gotlandzkie). 4 ludzi utonęli, 3 zaś zdołano uratować.

Pół miliona zł. na powodzian

Główny komitet społeczny pomocy ofiarom powodzi województw: wileńskiego, nowogrodzkiego i białostockiego podaje, iż do dnia 3 września złożono na rzecz powodzian ogółem 522.085 zł. 40 gr.

Sądy doraźne za teror

Dowiadujemy się, iż w obwieszczeniu o wprowadzeniu sądów doraźnych, punkt 13, grożący karą z art. 590 p. 3 i 4, obejmuje wszelkie akty terrorystyczne organizacji zawodowych lub politycznych w stosunku do pracodawców lub też na poszczególnych członków organizacji zawodowych.

Wspólnicy zbrodni truskawieckiej

ujęci w wioskach ukraińskich

LWÓW, 8.9. — Energiczne śledztwo w sprawie wykrycia sprawców zamordowania posła Hołówki trwa nadal i doprowadziło do aresztowania licznych podejrzanych osób.

Wśród aresztowanych znajdują się

cztery osoby, które bezpośrednio zawikłane są w dokonanie zbrodni.

Ścisłe kółko zamachowców liczyło 7 osób, tak, że jeszcze poszukiwani są trzej. Zbrodniarze aresztowani zostali

we wsiach w powiecie drohobyczkim, gdzie się ukrywali.

Poważna rola w śledztwie i wykryciu morderców odegrała nagroda 10.000 zł.

Prace rządu przed zwołaniem Sejmu

Dzisiaj popołudniu odbyć się ma pod przewodnictwem p. premiera Prystora posiedzenie Rady ministrów.

Na posiedzeniu tem ma być rozpatrzone kilka projektów ustaw, dotyczących złagodzenia skutków bezrobocia oraz para-

projektów ustaw skarbowych. Wszystkie te projekty, które ostatnio opracowane zostały przez rząd, po uzyskaniu aprobaty Rady ministrów, złożone będą do łaski marszałkowskiej i wejdą pod obrady najbliższej sesji lub ustawodawczych.

Strajk 16.000 robotników w Łodzi dla odparcia nowego zamachu na głodowe zarobki

ŁÓDŹ, 8.9. — Proklamowany na dzień dzisiejszy przez kartel Z. Z. P. strajk robotników „kantonarzy” ogarnął wszystkie fabryki pończosznicze. Zredukowanie zarobków robotników o 20 do 40 proc. spowodowało ro-

zucenie pracy przez 16 tysięcy robotników.

Unieruchomione zostały więc z większych przedsiębiorstw fabryki: Eisenberga, Eiserta, Schweikerta, Marzulea, Wolmana, Litworskiego, Hana, „Pa-

risette”, Kohna, Pusmaka i wiele innych mniejszych.

Od rana kilkadziesiąt zorganizowanych komitetów strajkowych uwija się po fabrykach, aby powstrzymać od pracy tych, do których zawiadomienie o wybuchu strajku jeszcze nie dotarło.

Przemysłowcy nie byli przygotowani na to, że strajk wybuchnie już w dniu dzisiejszym, to też zostali zaskoczeni unieruchomieniem fabryk. Kilku przemysłowców zgłosiło wobec

związków zawodowych gotowość podpisania umowy na starcie warunkach, bowiem jednak chodzi w tym wypadku o jednostki, przedstawiciele robotników wstrzymali się od rokowania, odsyłając ich do inspektora pracy.

Dziś w południe w inspektoracie pracy zawiązała się delegacja robotników, która przedstawi swe ciężkie położenie i prosić będzie inspektora o przyspieszenie rozwiązania zatargu. (R.)

Krzyż na mogile ofiar bandy Rossbacha

W Chelmży (na Pomorzu) odbyła się piękna uroczystość poświęcenia granitowego krzyża pamiątkowego ku czci poległych w walce z osławioną bandą głodnego swego czasu Rossbacha.

Cała patriotyczna ludność miasta, która przeżywała owe tragiczne chwile panowania prusactwa,

Sport w całej Polsce

ŁÓDŹ, 8.9. — Towarzystwo zawodowy piłki nożnej pomiędzy Hasmonem — Łódź i Hasmonem — Łódź zakończyły się zwycięstwem łowian 3:0. W drugim meczu łowiska Hasmona (kl. A) pokonała P. K. S. Łódź 3:2 (9:2).

W niedzielę odbyły się w Łodzi zawody pływackie i regaty wioślarskie na Sturze.

W biegu na 100 m. st. dow. zwyciężył Karzyk 1:30 sek. przed Szermem. Na 1000 m. st. dowolnym — 1) Kozłowski 14:20 s.

W regatach wioślarskich w biegu dwójek ze sternikiem zwyciężyła osada L. T. W.

ZAKOPANE, 8.9. — Rozegrano następujące mecze piłki nożnej:

Wisła I — Wisła II (obie drużyny zakopiańskie) 6:2. Wisła I — Wisła II kombinowana z Wisłą Poronin 5:1.

Tragedja białej niewolnicy. Zamiat klasztoru — ciężkie roboty

Niejaką Anna W., licząca lat 21, zamieszkała w Bydgoszczy, czuła

powołanie do życia klasztornego ogłaszała w gazetach, iż prosi o powiadomienie jej, do którego klasztoru może być przyjęta.

Na ogłoszenie otrzymała list tej treści:

„Najmilsza Pani! Może się pani zdecydować Bogu życie swe poświęcić w cichym ukrytym życiu. Siostra Humańska. Sznuć, czyn, kolo Lidy, województwo nowogrodzkie”.

Panna W. w przekonaniu, że list pochodzi z klasztoru, spakowała potrzebne jej rzeczy i polechła.

Po przybyciu na miejsce, przekonała się, że to nie klasztor i nie żadna siostra, lecz właścicielka wiejskiego gospodarstwa: Humańska tym podstępem sprwadziła ją tutaj, aby zaprząć pannie W.

na ciężkiej domowej pracy. Wiedząc, że panna W. nie ma możliwości powrotu, wykorzysta-

wała ją w nieludzki sposób, o-barczając najcięższą pracą i terrorizując poprestru.

Panna W., będąc na każdym kroku śledzona i pilnowana przez dziwną, może nawet nieludzką kobietę, ani listu napisać, ani też na krok oddalić się z domu nie mogła.

Po kilku tygodniach dopiero zdołała powiadomić tamtejsze władze, które zajęły się wyświadczeniem spraw.

Zmaltretowana panna W. powróci zapewne wkrótce do Bydgoszczy.

— 000 —

Hulanki króla bez korony Alfons zakochał się w Prażankach

PRAGA, 8.9. W stolicy Czechosławii bawił przez kilka dni był król hiszpański Alfons. Podczas swego pobytu w Prażce ekskról Alfons szczegółowo zwiedził Prażę, nie pomijając żadnych osobliwości, nawet tych które znane są tylko stałym bywalcom stolicy nadwettawskiej.

Król bawił się bardzo wesoło. Jak się okazuje, byłemu królowi hiszpańskiemu podobaly się najbar-dziej Prażanki, które miał sposobność poznać podczas swych noc-

nych wizyt w intymnych lokalach zabawowych. Stwierdził on wobec towarzyszących mu z ramienia bli-za turystycznego przewodników, że tak wielkiej ilości pięknych kobiet i tak elegancko, ubranych nie widział w żadnym mieście.

A Alfonsowi możemy wierzyć — pisze jeden z dzienników prażskich — gdyż za swego panowania, wiecej niż polityce i sprawom państwowym, poświęcał on sie kobie-tom; wimu, sportowi i grze w ka-synach.

— 000 —

Pogoda w całej Polsce

Pomocze, Włocławek, Włocławek, Masowice, Podlasie i Polesie: zachmurzenie, zmienne małe, górsznogłęb, przebieg deszcz. Temperatura dzień do 16-18, noc chłodna.

Śląsk, Podlasie, wyżyna Małopolska, Tatry, Małopolska wschodnia, Podlasie i Wołyn: zachmurzenie, przeważnie niewiele, noc bardzo chłodna.

— 000 —

Gleida

Dolar 8.91 i pół.
Bank Polski 113.50.
5 proc. pol. komercyjna 44.50.
Rubel złoty 4.78 i pół.

Na froncie borykania się z bezrobociem Ministerstwo pracy bierze się osro do niesumennych pracodawców

W dalszym ciągu akcji zwalczania bezrobocia, minister Pracy i Opieki społecznej wydał specjalną instrukcję, zawierającą m. in. zalecenie dla inspektorów pracy niezwłocznie zwołania konferencji z udziałem przedstawicieli zakładów przemysłowych dla zwrotu im uwagi na

nieodpuszczalność pracy nadliczbowej i zatrudniania kobiet i młodoletnich w porze lub przy robotach wzbronionych przez prawo tym pracownikom, oraz konferencji z przedstawicielami związków zawodowych, celem wezwania ich do współpracy i do zawiadomiania inspekcji Pracy o wszystkich zauważonych przekroczeniach. Przy stwierdzeniu naruszenia ustaw o zakresie powyższych zagadnień, inspektorzy mają stosować nakazy z rygorem na-

Pracownicy antokasowi z Łucka protestują...

W Łucku, 8.9. — Zamieścił list pewnego Czytelnika z Łucka, który w ostrych słowach krytykował stosunki w Autobusowej Komunikacji niejakiej firmy Autoremout.

List ten opatrzył się wówczas tytułem „Co w tem jest prawdą?” Obecnie otrzymaliśmy pismo zbiorowe pracowników tej firmy, opatrzone kilkoma podpisaniami, stwierdzające bezpodmiotowość czyinienia jakichkolwiek zarzutów wspomnianej firmie i jej dyrektorowi p. T. Garbowickiemu. Wyjaśnienie to z przyjemnością zamieszczamy, rozwiewa ono bowiem niesłuszne oskarżenia, zrodzone prawdopodobnie na tle osobistym.

tychmiastowego wykonania i, w razie potrzeby, bezpośrednie przymusowe wykonanie w trybie administracyjnym — niezależnie od pociągania winnych do odpowiedzialności sądowo-karnej.

W wypadkach złośliwego uchylania się przedsiębiorstwa od wykonania nakazu, inspektorzy mają się zwrócić do władz administracyjnych i sądowych w kierunku

zmuszenia przedsiębiorców do poszanowania prawa.

Nazwy zakładów, upórcoście przeciwdziałających akcji walki z bezrobociem, i większych zakładów, które będą współdziałać w tej walce w drodze zatrudniania większej ilości robotników, nie redukowania istniejących zakładów i czynności t. p., inspektorzy mają podawać do wiadomości Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Strzał w usta Samobójstwo adwokata w Bydgoszczy

Znany w Bydgoszczy adwokat, dr. Paul Kopp, liczący lat 49, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, w swym mieszkaniu przy ul. św. Trójcy. Gdy spostrzeżono nad ranem wypadek, zawezwano natychmiast lekarza, który mógł stwierdzić już tylko śmierć.

Strzał był oddany w usta, tak, że kula przebiwszy na wylot czaszkę, utkwiła w suficie, przyczem śmierć musiała nastąpić natychmiast. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie choroba piersi, na którą dr. Kopp cierpiał już od dłuższego czasu, oraz silny rozstrój nerwowy.

Strzał w usta

Samobójstwo adwokata w Bydgoszczy

Znany w Bydgoszczy adwokat, dr. Paul Kopp, liczący lat 49, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, w swym mieszkaniu przy ul. św. Trójcy. Gdy spostrzeżono nad ranem wypadek, zawezwano natychmiast lekarza, który mógł stwierdzić już tylko śmierć.

Strzał był oddany w usta, tak, że kula przebiwszy na wylot czaszkę, utkwiła w suficie, przyczem śmierć musiała nastąpić natychmiast. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie choroba piersi, na którą dr. Kopp cierpiał już od dłuższego czasu, oraz silny rozstrój nerwowy.

Stuchajcie, stuchajcie!... Jak sobie żyje pan rejent w tych ciężkich czasach

Oto list, który zainteresuje wszy-skich. Szanowny Panie Redaktorze. W a-rzę z dn. 30 ub. m. wyczy-

tałem list pana „Wakmłota”, który niktosiście wahi w swego przeciwnika, zarzucając mu, iż nieśusznie nazwał „udzielnymi książkami” komunistów, wzywając do zrywania hipotecznych i t. p. Otóż pozwól sobie zwrócić uwagę panu „Wakmłotowi”, iż zła wybrał drogę, broniąc tych panów. Podam małą przykłąd o pewnym rejenście przy hipotece warszawskiej, który ma takie bajajskie doświadczenia, iż każde z dzieci, a ma ich pięć, dostaje na drobno wydrukowane tysiące złotych miedzianych.

Od ojca, prócz tego każde z dzieci ma w ręku tak zabezpieczone, iż posiada każde z nich dom, nie mówiąc już o wiliach, które posiada pan „Wakmłot” w Warszawie, ani też o tem, że posiada również lokal siedmiopokojowy luksusowo urządzone i nie siłując się w ogóle w ogóle, kupując każdemu pięć lub sześć pokoiowy lokal.

Można sobie wyobrazić, ile potrzeba dochodu, żeby utrzymać te domy na bardzo wysokiej skali prowadzonych.

I to wszystko pokrywa kancelaria pana rejenta, w której zajmują stanowiska pomo-cnicy dzieci tegoż p. rejenta.

Jestem w zupełności po stronie pana „Wakmłota”, który żąda upad-stawienia kancelarii tych panów.

Z K. z Warszawy.

Trudno oburzeniu naszego Czytelnika nie przyznać racji. (Red.).

Jedni pęcznią od zarobków a inni nie mają co do ust włożyć...

Otrzymałm następujący list: „Szanowny Panie Redaktorze! W liście p. t. „Syty głodnemu kradnie chleb” przeczytałem, że właściciel kamienicy w Warszawie na Prażce i wili pod Warszawą p. J. zajmując posadę buchaltera. Przytoczę drugi taki przykład: Otóż niejaki p. Karol Cz., który

posiada kamienicę w Warszawie na Czerniakowskiej, kawiarz na ul. Senatorskiej i luksusowy sześciopokojowy lokal — jednocześnie zajmuje posadę inkasenta w Warsz. Zakładach Gazowych z pensją około 800 zł. miesięcznie i do tego jest człowiekiem bezdziałnym.

Czy taki pan nie mógłby ustąpić

Wczoraj w godzinach popołudniowych na polach majątku Si-borowisz w gminie Blizne pod Warszawą, wskutek defektu w motorze wylądował samolot pocztowy międzynarodowego towarzystwa żegluga powietrznej.

Defekt silnika okazał się tak poważny, iż dalszy lot przerwano.

Uszkodzony samolot pozostał w miejscu pod opieką policji, pilot zaś i obserwator zabrawszy pocztę wsiadli na stacji Gołabki do pociągu i przyjechali do Warszawy.

Na miejsce przerwanego lotu wysłano niezwłocznie mechaników; naprawiony samolot wylądował wkrótce potem szczęśliwie w Warszawie.

Przymusowe lądowanie samolotu pocztowego

Uszkodzony samolot pozostał w miejscu pod opieką policji, pilot zaś i obserwator zabrawszy pocztę wsiadli na stacji Gołabki do pociągu i przyjechali do Warszawy.

Na miejsce przerwanego lotu wysłano niezwłocznie mechaników; naprawiony samolot wylądował wkrótce potem szczęśliwie w Warszawie.

Trudno oburzeniu naszego Czytelnika nie przyznać racji. (Red.).

Trudno oburzeniu naszego Czytelnika nie przyznać racji. (Red.).

Tragiczna śmierć syna polskiego emigranta w Ameryce

Piętnastoletni Józef Pawłowicz, zamieszkały z rodzicami w Jersey City w Ameryce północnej, zmarł.

Ojciec jego, Ludwik, zatrudniony jest jako maister w warsztatach kolejowych. Wyjechał onegdaj z domu za pominiął związek przegotowania przez żonę w termoforze kawę. Zatelefonował więc do domu,

prosząc, aby mu kawę przysłała przez syna.

Istotnie Józef zaniósł oku śniadanie do warsztatu, wracając jednak chciał sobie skrócić drogę i postanowił przejść ponad kirem kolejowym, przewodami rur, położonymi na wysokości 20 stóp ponad ziemią.

W pewnej chwili poślizgnął się, uderzając głową o szynę.

— 000 —

Tragiczna śmierć syna polskiego emigranta w Ameryce

GŁOS WOŹNEGO

w obronie poszanowania godności ludzkiej...

Nie obca nam jest bieda ludzka...
Ileż razy w rozmowach z ludźmi Pracy widzieliśmy łzy z oczu płynące...
Ileż razy słyszeliśmy skargi z ust zaciśniętych

bólem i rozpaczą...
Narzekania, jakże słuszne na głód, na nieduże zarobki, na twarzą, ciężką pracę, na bezlitosne życie...

Lecz po raz pierwszy zdarzyło nam się patrzeć w pocziwne, łagodne, łzami żalu zaszkłone oczy mężczyzny, który skarżył się nie na głód, nie na zarobki, nie na pracę i nie na życie...

Ten człowiek żalił się na **poniewieranie godności ludzkiej pracownika.**

Oto jego opowieść:
— Jestem woźnym w instytucji prywatnej, w jednym z warszawskich klubów sportowych... Pracuję

osiemnaście godzin na dobę, zazwyczaj...

— Ile? —
— Osiemnaście. Za sześć złotych dziennie... Ale mniejsza z tem. Nie o to mi idzie w tej chwili...

Zaczynam pracę o ósmej rano. Sprzątam wielką salę zebraniową warszawskich, kancelarję i taras.

Dużo w tem roboty, ale jakoś daję sobie radę...

Wkrótce zaczynają się schodzić członkowie klubu i wprowadzeni goście... Jakże ja muszę uważać, żeby odróżnić tych gości od klubistów (a tych jest około 150) i broń Boże nie omylić się i nie poprosić którego z panów członków o wskazanie, kogo ich wprowadzić.

Niedawno pracuję w klubie, więc o pomyłkę nietrudno, a w rezultacie... przykro mówić...

Co za wymysły, co za pretensje, co za wstyd dla mnie...

I tak przez dzień cały... Utrzymać porządek i czystość tam, gdzie trzech ludzi dosłownie miało z tem roboty, być gotowym na każde skinienie i... słuchać spokojnie wymysłów na siebie.

I za co?
Sam nie wiem.

Nie mam prawa wyjść ani na chwilę z dyżurki, póki jest kto w lokalu klubowym.

Nie mogę wyjść na miasto, aby zjeść obiad.

Muszę kupować i przepłacać jedzenie (bardzo drogie, tak, że pochłania to całą prawie pensję moją).

w butelce klubu.

Jem to w dyżurce, gdzie pełno wciąż wchodzących i wychodzących. Nie mam na jedzenie czasu. To podać pałto, to przyjąć jeden z bardzo licznych zawsze telefonów i tak od zupy do mięsa upływa

czasem i godzina.

Jedząc wystygłe potrawy zmuszony jestem słuchać złośliwych uwag na temat:

— Ten to źre! —
Na obiad potrzebuje dwu godzin czasu...
I pomyśleć, że panowie klubisci — to ludzie wyłącznie inteligentni i niby „dobrze wychowani” — urzędnicy, lekarze i t. d.

— Co ci cyganka przepowiedziała? —
— Wielka strata. —
— I sprawdziło się? —
— Co do loty: Gdy przyszedłem do domu, stwierdziłem, że nie mam złotego zegarka i portfela, w którym było 1.000 złotych.

— Dlaczego pan sam czyści sobie obuwie? Czy nie ma pan już gospodyni? —
— Owszem, ale ona została moją żoną.

A., po długim niewiedzeniu do B.: Tak, tak, zostałem poetą...
B.: I nie dało się w żaden sposób temu zapobiec?

— Żona pańska gra na fortepianie? —
— Owszem, zresztą jednak nie jest wcale niebezpieczną.

Dama, zwiedzająca więzienie, urządziła „wywiad” z „jednym skazańcem.”

— Czy nie czuje się tu pan osamotniony? — pyta.

— Nie a bo co?

— Przecież pan tu nie ma swoich znajomych i przyjaciół.
— Ee: tak się paniusi zdaje. Cała ferajna siedzi tu w pace,

„siedzenia” bez przerwy — to meka prawdziwa.

I za to wszystko — sześć złotych dziennie i... wymysły.

— Za to.
— że jestem służbiście, że nie pozwalam inaczej korzystać z telefonu członkom, jak po opłaceniu należności za używanie aparatu, kwitowanej natych-

miast kwitem z blozku, jaki z odpowiednim poleceniem otrzy-

małem od zarządu klubu...

— Za to.

— że jestem uczciwy.

— że nie pozwalam wprowadzonym gościom wchodzić bez opła-

cenia wyznaczonej ceny za wejście w sumie 50 groszy...

— Za to nawet, że nie przyjmuję

nigdy w życiu napiwków... Trudno, uważam napiwek

za poniżenie godności mojej.

— Nie jestem przeciętny na tym punkcie, ale... woźnym jestem z konieczności, inaczej żyłbym

niedawno.

Honor mój, honor amatorskiego niegdyś członka wypraw ratowniczych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, nie pozwalała mi przyjmować napiwków.

I to jest sola w oku

panów klubistów. („Hardy!”)

Zarząd, licząc widocznie na „dochody uboczne”, wyznaczył

mi pensję 6 zł. dziennie. Dziś wie

dział, już, jakie moje w tym wzglę-

dzie postępowanie — gazy nie

podnieśli.

— Nie, do klubu, o to.

— urazy nie mam.

Tylko do członków klubu. Że nie

umieją uszanować już nie tylko

dumy, ale i

— Dokąd tak leosisz. Związek?

— Do domu, mam dostać w

skórę od matki.

— To po co się tak śpieszysz?

— Bo jak się spóźnię, dostanę

od oca.

— On: Wiesz, mnie się zdaje, że

nasze dywany znów są bardzo za-

nieczyszczone.

— Ona: Masz rację. Trzeba się

zwrócić do którejś z firm, żeby

nam urządzono pokaz odkurzacza.

— Ojciec do małego syna: Kto w

waszej klasie jest najmądrzejszy?

— Synek: To Tomek Nabijański.

— On potrafi zjeść na lekcji całe jabł-

ko i nauczyciel nic nie zauważył.

— Franciszku, — mówi przera-

żona pani profesorowa do męża.

— Stało się coś okropnego. Jurczek

wypił całą butelkę atramentu.

— Cóż to takiego okropnego?

— Uspokój się. Przecież mogę tym-

czasem pisać ołówkiem.

— Sędzia: Dlaczego pan nie od-

niósł znalezionej butelki z konia-

kiem na policję?

— Bo tego dnia nie miałem

czasu.

— A nazajutrz?

— Poczóż miałem odnosić pu-

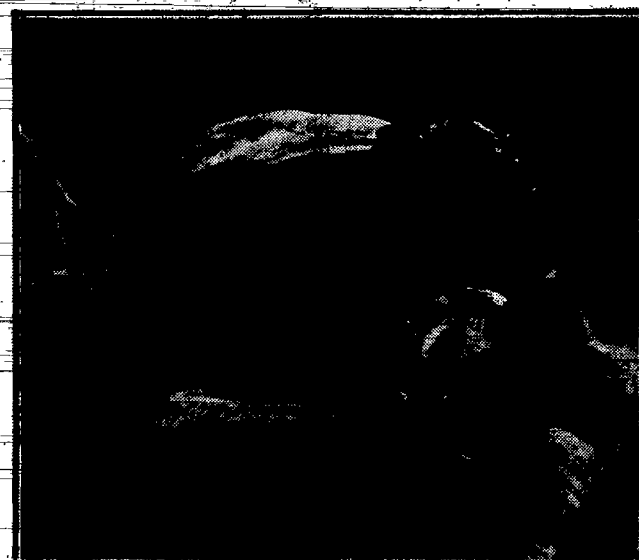
stą butelkę?

Katastrofa pociągu naftowego



37 wagonów cystern z naftą uległo katastrofie pod Constanza w Rumunii, wykołajając się i spadając dom, stojący poniżej toru kolejowego.

Szczęście!



Tak wygląda najszcześliwsza para kochanków: Janet Gaynor i Charles Farrell w potężnym dramacie „Powrót do życia”. Następny program: kina „Colosseum”.

godności osobistej

biednego woźnego.

Rozumiem, klub ma duże wydatki, przeprowadza inwestycje. — Dobrze!... Nie może więcej płacić mi — trudno! Ale dlaczego tak źle mnie traktują?... Za co?

Za rzeczy, które do mnie nie należą.

Oto niedawno jeden z członków klubu nazwał mnie, dosłownie.

bezcenna świnią

i to tylko dlatego, że ośmieliłem

się prosić go o zwrot należności

za wzięte odemnie

na kredyt

papierosy...

Reka świętzi, żeby za taką

zniewagę zapłacić policzkiem.

— Ale muszę się pohamować...

Przecież wyrzuciliby mnie z po-

sady.

a ja chce żyć...

Wiem za to, że nie pozwolę o-

kraść sobie i swych pracodawców, za ciężką moją pracę, czyniącą się o 8-ci, a kończąc wtedy, gdy ostatni gość i całonocnie opuszcza lokal klubu — za to...

wymysły i zniechęcanie.

A potem, sześć godzin niespełna snu w ubraniu i... nowy dzień męczarni.

Jakże chętnie pracowałbym przez te 18 godzin i za 6 złotych dziennie, gdyby inaczej mnie traktowano... Cóż... jestem człowiekiem i wolno mi chyba prosić.

aby we mnie człowieka uszanowano.

jeżeli nie biednego, pracownika.

...W oczach dzielnego, młodego mężczyzny błyszcza

łyzy żalu.

Te łyzy sa, wymowniejsze od

słów...

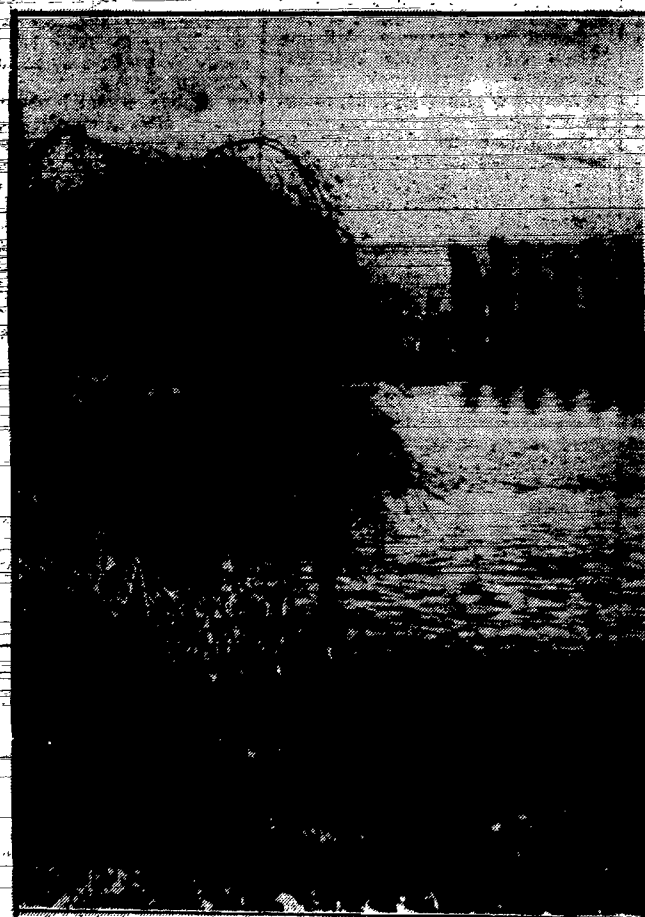
(s. d. b.).

Życie ulicy



Ożywiony ruch na ulicach przyległych do berlińskich centralnych hal targowych około godz. 6 rano.

Testen Idzie



Droczące już z liści drzewa nad jeziorem Laibach w Jugosławii

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia
GRA O PRZYJAZŃ → No więc co? Mam gadać, czy mił- — No to już, o rozdawanie

Przy furcie pałacyku Ignac zdjął czapkę.
— Dowiedzenia panie komisarzu...
— A gdzież tu idziesz?
— Albo ja wiem?... Prosto przed siebie...
— Ignac, czego ty się wygłupiasz?... Ma być iść ze mną.
— Ja nie pójdę.
— Dlaczego to niby?
— To, to i pan wie — dlaczego?
— Gadajże wyraźniej!
— Najpierw pan nas w butelkę nabił, potem mi pana i jeszcze raz pan nas kiwnął... Jakże my mamy sztafę trzymać?
— Wiesz Ignac, nie obraź się, ale co ci powiem, to ci powiem — durzeń jesteś i ty!... Nie obrażaj się, mówię...
— A niby czemu to ja durzeń jestem?
— Ja ci tego tutaj nie będę tłumaczyć. Walerek musi przyjść do ciebie, a i tobie się należy odpoczynek i kuracja, z tą gębą jak kotlet. Halo! Taksówka! Wolny? — zatrzymał przejeżdżające auto. Samochód podjechał do chłodnika.
— No, wlać!... Ignac!... Walerek!... Ruszajcie się, bo czasu szkoda!
— I czego ty się złościś? — zwrócił się do Ignaca, gdy po krótkim oporze oparyski znalazły się na siedzeniu autobusu. — Ma wam nie każę być moimi przyjacielom... Kiedy chcesz mnie uważać za wroga — to pies ci lizaj, nie będę lał do ciebie z wyciągniętej ręki. Jedno ci powiem: jesteście obaj pocharatani i trzeba wam wypocząć i podleczyć. A gdzie macie dom taki spokojny jak mój?... Pachnie wam krata? — Dobrze, idźcie do więzienia... Ja radzę to waszym wszystkim wasze dasy i kwasy schować w kieszeń, przyjąć goście u mnie, porozumieć się przy okazji, a potem dopiero robić to, co się wam podoba, jeśli nie będziecie chcieli z mojej pomocy skorzystać... No? I czego się gapisz na mnie jak sroka w gnia?...
— Ignac milczał ponuro.
— Jabyś ci, Ignac, powiedział o co ci idzie, ale widzę, że to próżna fatyga. Z głupim nie poradzę.
— „...Wszystko podsłuchiwalimy i słyszeliśmy wszystko... he! he!... tak to mi napisały balwamy... Ignac, już też jakieś pod słuchiwali — to warto było lepiej to zrobić...
— „...Jak ona się migdałita do pana i całowała... — odczytywał z kartki wyjętej z kieszeni. O łobuzy! Nic nie widzieli, nie mogli widzieć, a piszą o jakimś tam migdałeniu... Z byka pospadał!... Jak mi Bóg miły... No i czego się boczysz Ignac?... Przemówże!
— Ja nie boczę się — mruknął obojętnie bandyta.
— Słuchajże brachu, ja dużo gadać nie będę, ale ci powiem — jeżeli masz do wyboru, słuchać albo siebie, albo mnie — to, zapewniam cię, o wiele lepiej zrobisz jeśli mnie będziesz wierzył. Powiedz nam, czy któryś tam z was, co znał się ze mną powiedział kiedy, że Fryga kłamie?... Nie!... Fryga mógł być pies, diabeł, kanalia i jeszcze inaczej, ale Fryga nigdy nie kłamie... Rozumiesz?... Wiesz?...
— I rozumiem... i wiem... — zamrugał z obojętnym niewspółdziałem Ignac.
— Przyznajesz rację?...
— A dlaczego nie miałbym przyznać?...
— Tak było, ale czy i teraz?
— Ej, Ignac, zamknij ty pysk, jak masz zamiar mnie obrazić.

— No więc co? Mam gadnąć, czy milczeć?... Bo raz tak pan kaze, a drugi raz inaczej.

— No to lepiej siedź cicho i słuchaj!... Ja ci mówię, że Fryga nie kłamał nigdy, to i teraz was w butelkę nie nabił... Wysięc zaczęli!... Po co było udawać oszukiwać?... He?... Dosłyszeli piątę przez dziesiątę i już... idą ukradkiem żarzącą bezbrońną kobietę, spieszka się, że nuby ją beda się nią opiekować i przeskodzę...

— Jeszcze ona swoje dostanie...

— Ignac, prosim cię, żebyś głupstw nie gadał. Tak?... —

— Dziwno mi, dlaczego panu zależy na tem, żebyśmy koniecznle do pana jechali?... —

— Co ty?... Myślisz, że was chce do parki wysadzić? Nie, brachu, ja was potrzebuje jeszcze i dlatego chce, żebyście u mnie byli. Niejedno jeszcze mamy do zrobienia wspólnie... No, wysiadaj i jazda na górę. Dzwonić na stróża. Ja zaplace.

Po chwili cała trójka weszła do mieszkania Frygi.

Walerek nie nie mówił przez cały czas. Milczał jak ryba pod grubą warstwą bandażu. Ignac był ponury i zły. Fryga za to usiłował na wszelkie sposoby rozczłmurzyć oprysków. Próbowal namówić ich na powtórzenie kilku szklaneczek koniaku, gadał dużo, wymyślał jeszcze więcej.

Ale napróżno starał się odzyskać życzliwość godnej parki przyjaciół z pod ciemnej gwiazdy.

Napróżno im tłumaczył, przekonywał ich i perswadował.

Siedzieli obaj nastroszeni, odci i obojętni na słowa detektiva.

Cierpliwość Frygi zaczęła się wreszcie wyczerpywać. Wstał z fotela i szerokimi krokami przebiegał sypialnię tam i z powrotem.

Stał wreszcie przy stole i nie nie mówiąc, wziął do ręki talie kart, która przed paru godzinami „ciągnęli oczko” oba rzemieślnicy.

Bawiąc się niemi machinalnie, rzekł powoli:

— Widzę, że nie dam sobie z wami rady... Trzebaż chyba, żeby piorun tu spadł na dowód mojej niewinności... Psiakrew... Co z wami zrobić, dumnie jedne, żeby was przekonać?... —

— Czekajcie, mam dobry pomysł... — ozywał się nagle. — Ignac, lubisz „oczko”? Co?

— Lubić, lubie...

— Słuchajno drabie... Zagramy sobie, dobrze?

— A o co stawka?... — roześmiał się oczy Ignac.

— Odtóż to!... Gramy od 10 groszy. Jeżeli ja wygram od was po dziesięć złotych, razem dwadzieścia, — zostaniecie u mnie i we wszystkiem musicie mnie słuchać. Jeżeli ja przegram dwadzieścia złotych — możecie sobie iść, gdzie wam się podoba i ja wam nie będę arzeszkadzać, ani was od tego odciągać. Zgoda?

— Zgoda!... Ignacowi podobal się ten nowy rodzaj hazardu.

— Zgoda! — mruknął spowity jak mumią bandażami Walerek.

— To siadajcie przy stole!... Napijemy się przy okazji, co?... To będzie ta era, coś jakby sąd boży... Rozumiecie?

— Dlaczego nie! — uśmiechnął się ponakracznie Ignac.

— No to już, o rozdawanie... Cigana!...
— Dama! — zawołał Ignac — Blondyna.
— Aś pik! — mruknął Waleriek.
— To twój bank, Waleriek, mój as kierowy...
Zaszeleściły tasowane karty. Klasnęły —
rzuczone na stół do przełożenia.
— W banku dziesięć groszy!... Idziesz o
te dziesięć, Ignac?
— Ide... As na budzie — bankier spać
pójdzie!
— Twoja... moja... twoja... Jeszcze?
— Za oko!...
— Raz, dwa... Jedenaście i dziewięć —
cate!... Płać!...
— Place... mam furę...
— Panie komisarzu, dwudziestka do pa-
na leci... Gra pan? — bełkotał Waleriek.
— Oczywiście... Dziękuję... Jeszcze
dwie... A sobie!...
— Cztery, jedenaście, trzynaście, dwa-
dziesiąta trzy, za dużo... Trzymaj bank, I-
nac.
Tym razem bank przeszedł raz i drugi:
— Sztuk! — ogłosił bankier. — Złoty,
sześćdziesiąt w banku...
— Bije!... Dziękuję...
— Raz, dwa, trzy — furą! Bank pa-
nie komisarza... Walimy dalej...
Bank Frygi „obleciał”. Detektyw zbliżył
się o parę złotych do zwycięstwa. Ale ta-
ka tania gra niezbyt podobala się jego part-
nerom.
Kiedy bank przeszedł do Walerka, ten ci-
snął na stół złotówkę.
— Panie komisarzu — zagulgotał przez
rozpuknięte wargi — co się bedziom ba-
wić... gra to gra... Niech pan pozwoli za-
cząć ze złotówki!...
Dobrze.
— Madrześ powiedział Waleriek, gra to
gra... Bije po ciemku. Daj dwie karty...
jeszcze jedna... O psakrew!... Dwadzieścia
dwa!...
— Panie komisarzu, dwa złote w banku.
Bije pan?... Proszę karty...
— Dziewiętnaście...
— Ja... Cate!... Ignac, cztery złote do bi-
cia!
— Niech idzie!
Znow Ignac przegrał. Fryga również.
Kupki monet, oddanych starannie, leżące
przed nimi zmalowały.
Stos bilonu w puli powiększał się.
Na twarze grających wystąpiły rumień-
ce. Oazy blizszozały gorączkowo.
Raz jeszcze Ignac zaklął siarczyście, gdy
ostatnie złotówki ciskał na przegrana, po-
życzwszy jeszcze kilkanaście od bankie-
ra.
— Ostatnia gra! — obwieścił Waleriek.
— W banku trzydziści dwa złote.
— Po banku! — zdecydował się Fryga.
— Co pan ma? Ja — bankierskie.
— Dziewiętnaście.
— Wygrał pan!...
— A wygrałem...
— Ano, jesteśmy na pańskiej łasce...
— Teraz wierzyście, że waś nie oszaki-
wałem?
— A jakże!... Karty pokazały...
— No, to dajcie sztamę!...
— Ano, to sztamą!
Troje ręk wyciągnęło się do uścisku,
(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Telefoniczna rozmowa o tragedji zakochanych

— Urywamym zgrzytem zadzwie-
czaj telefon na mojem biurku.
— Czy żechce Pan przyjąć skar-
gę czytelnika przez telefon? — o-
dezwiał się sympatyczny młody
głos.
— Bardzo proszę. Jestem na usłu-
gi czytelników „osobście”, „pi-
siemnie”, „telefonicznie”, a nawet
„telegraficznie”. To znaczy, że
przyjmuję wszystkie skargi bez
względów na formę, w jakiej są po-
dane.
To bardzo dobrze. Bo ja chcia-
łem napisać list, ale pod wpływem
tego nieszczęścia n!e byłbym zdol-
ny skreślić porządku ani jednego
zdania.
— Cóż to takiego Panu dolega?
Stała się rzecz straszna, okrop-
na, której nie wiem jak zapobiec.
Ale muszę opowiedzieć Panu wszy-
stko od początku.
— O to właśnie chodzi. Słucham.
— Otóż, przed trzema laty w Za-
kopenam poznałem młodą, bo sze-
stoastoletnią wówczas panienkę,
która wkrótce została moją ukocha-
ną. Trzy lata trwała nasza czysta,
bez żadnego cienia, miłość.
Marzyliśmy o tem, że kiedy mo-
je warunki materialne się poprawi-
ą, pobierzemy się. Moment ten
właśnie nadzedł.

Dziś mam lat 24. Jestem na niezłej posadzie, tak, że mogę zapewnić sobie zupełnie niezłe utrzymanie.

I nagle dowiaduję się rzeczy strasznej. Rodzice mej ukochanej sprzedali ją pewnemu kupcowi warszawskiemu.

Nowa śmierć dziesiątkuje ludność

Na wyspie Trinidad, położonej naprzeciw wybrzeża Gujany w Ameryce południowej i należącej do Anglii, pojawiła się jakaś

tajemnicza choroba,
która dziesiątkuje nie tylko ludzi, ale i zwierzęta, i wobec której lekarze są

zupełnie bezsilni.

Symptomy tej choroby u ludzi przypominają do złudzenia objawy paraliżu dziecięcego.

Śmierć następuje w przeciągu czterech lub pięciu dni po wybuchu choroby.

Chorobę tę badano w Instytucie Listera w Londynie i w Insty-

— Nie rozumiem Pana. Jak to sprzedali — chyba niedoślawnie? — Jakkajdosłowniej. Stary, gruby bogaty kupiec upatrzył sobie moją Lesię na żonę, przyszedł do rodziców i dał im ciepłą ręką kilka tysięcy złotych za to, żeby się zgodziła oddać mu ją.

Wielka choroba 66 wyspy Trinidad

tucie Rockefellera w Nowym Jorku, lekarze jednak nie są zgodni co do sposobu jej powstania. Londyński bakteriolog skłania się do hipotezy, że zarazek jej przenoszony jest przez

wielkie metopere,
zwane wampirami, które żywią się krwią istot ciepłokrwistych. Wyspa Trinidad i pobliskie wybrzeże gujańskie obfituje w te wstrętne zwierzęta.

Na tajemnicza zaraze zapadają głównie wieśniacy, oraz osoby przebywające na wsi, w miastach bowiem wampiry pojawiają się bardzo rzadko.

Ojciec Lusi, człowiek chciwy na pieniądze, zainkasował sumę i u dzielił swego „błogosła wieństwa” — Nieprawdopodobnie!

I cóż na to panna Lusia, zgodziła się bez protestu być obiektem takiego handlu?

— Płakała, błagała, prosiła, ale ojcze jest nieugięty. A ona jako do bra córka, kochająca rodziców, nie ma siły sprzeciwić się ich woli.

Z płaczem przybiegła do mamy, żebym coś radziła... żebym ją ratowała. Ale cóż, ja nie mam kilka tysięcy złotych, żeby ją wykupić. Żeby przeliczytowałaś tamtego, mam tylko serce wierne i kochające, meńską odwagę i jestem zdeterminowany na wszystko...

Wiem tylko jedno, że nie przetykam ich noży poobiednie. Świadomość, że moja Lusia należy do tego, co ją kupił za pieniądze, doprowadziłaby mnie do rzeczy jak najgorszych...

Nie wiem jak temu zapobiec... Nie wiem co robić... Proszę o radę...

— Na szczęście czasy niewolnictwa minęły. Jeśli panna Lusia naprawdę chce, Dama i ja możemy wyjść za Pańskiego rywala, znajdzie z pewnością w sobie dość siły, aby nie dać się sprzedać. Chyba, że poświęciła się dla rodziców. Może te kilka tysięcy złotych, to jedyny dla nich ratunek...

— Ależ nie podobnego, to bardzo zamożni ludzie, tylko chciwi.

— Tem lepiej. Panna Kochana nie będzie miała wyrzutów sumienia, sprzeciwiając się ich woli. A gwałtem do ożtarza jej nie zaprowadzą. Trochę silnej woli ze strony Pańskiej i Panny Lusi, a mimo całego zamlowania do gotówki jej rodziców, miłość Wasza zwycięży.

— Dziękuję Panu serdecznie za słowa i otuchy.

A proszę, niechże Pan do mnie zadzwoni z wiadomością jak się tam sprawy ułożą.

— Zadzwonię z pewnością. Do widzenia.

ODPOWIEDZI

otrzymają w „Dobrym Wieczorze”: P. P. „Maria Magdalena”, „Mandarynka”, M. I. C. z pod Waszawy.

W „Expressie Porannym” — „Inwalida”

Nowa śmiertelna choroba dziesiątkuje ludność wyspy Trinidad

tucie Rockefellera w Nowym Jorku, lekarze jednak nie są zgodni co do sposobu jej powstania. Londyński bakteriolog skłania się do hipotezy, że zarazek jej przenoszony jest przez **wielkie nietoperze**, zwane wampirami, które żywią się krwią istot ciepłokrwistych. Wyspa Trinidad i pobliskie wybrzeże gujańskie obfituje w te wstrętne zwierzęta.

...Na tajemniczą zarazę zapadają głównie wieśniacy, oraz osoby przebywające na wsi, w miastach bowiem wampiry pojawiają się bardzo rzadko.

Ludzie nie uznający pieniędzy

Nowoodkryty dziki szczep mieszkańców dżungli indyjskiej

Angielski antropolog profesor
Welschown donosi na łamach
"Daily Telegraph" o odkryciu w
północnej części półwyspu Ma-
lajskiego
nieznanego dotychczas plemie-
nia ludzkiego.
zwanego Paganami.
Szczep ten, żyjący wśród wy-
sokich gór i nieznamiernych mo-
czarów, rozdzielających pań-
stewka malajskie, prowadzi ży-
cie koczownicze i posiada nad-
zwyczaj charakterystyczne ce-
chy indywidulne. Jest to lud
dziki i pierwotny.

ale bardzo spokojnie i uległy.
Panganiowie nie prowadzą
walk ani między sobą, ani z wład-
cami przyległych państw, któ-
rych uważają niemal za bóstwa
i ulegają im bez protestu.
Największymi skarbami Pan-
ganów są
sól i tytoń,
bez których obejść się nie mogą.
Pod względem żywności za-
to są bardzo niewymagający i
nierzadko przez całe dni nie przy-
jmuje pożywienia.
Znają wprawdzie wartość zio-
ta,
nie mają jednak pieniędzy

Panganowie nie posiadają religii i nie mają pojęcia o Bogu.
Błagają się wśród nich tylko
jakiś mgliste wierzenia o wędrującej duszy.
Wierzą między innymi, że w
tygrysach pokutują
dusze przodków.
Dlatego nigdy nie polują na te
drapieżniki, lecz zaatakowani
przez nie, głośno wołają imię
tego z przodków.
Jeżeli im zostało trafnie od-
gadnięte, tygrys
nie robi im nic złego.
Tak przynajmniej myślał te nain
w dzieci oszczyc.

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fail 1414,6 m.
G. 1:158: Sygnał czasu i hejnał z
Krakowa. G. 12:10: Muzyka z płyt gra-
mofonowych do g. 13:10. G. 16:00: Pro-
gram dla dzieci młodszych. G. 16:15:
"Białe wody czermomorskich indian"
— wygl. kpt. Lepecki. G. 16:36: Muzy-
ka z płyt gramofonowych. G. 16:50: Ra-
diochronka — wygl. dr. M. Stepcowski.
G. 18:15: Płyty gramofonowe. G. 17:35:
"Jam, gdzie była Reduta Ordona"
— wygl. mjr. Ad. Engert. G. 18:40: Kon-
cert popołudniowy w wyk. opkiarzy
P. R. O. 19:25: Płyty gramofonowe. G.
19:40: Skrzypka pocztowa roliczna. G.
20:15: "Panorama muzyki współcze-
snej" — wygl. red. M. Oliński. G. 20:30
Muzyka lekka ze Lwowa. G. 21:00: F.
Brodowski — opowieść japońska p. t.
"Liole". G. 21:20: Koncert kameralny
w wykonaniu Warsz. Kwartetu Smycz-
kowego. G. 22:30: Muzyka taneczna.

wadzą wogóle żadnego handlu, oprócz chyba wymian skór zwierząt upolowanych na sól i tytoń.

Jeżeli któremu z nich wpadnie w rękę moneta, zarzuca ją czempredzej.

aby zmarli członkowie szeregów mieli czym handlować na tani-
tym świecie.

Nie zajmują się ani uprawą roli, ani hodowlą zwierząt, a wszystkie ich czynności pozostają w związku z potrzebami ich żołądka.

Jeżeli są głodni, wyruszają na polowanie, albo poszukiwanie ja-
dalnych owoców i korzeni.

Uzbierawszy zapas żywności, żyją z niego aż do wyczerpania, w zupełnej bezczynności.

Bliżej Boga
Msza św. na nieboforycznym szczycie

Ks. Folliet, wikariusz parafii św. Marynego we francuskim mieście Annecy, będący zarazem kapłanem grupy skantów tej parafii, odprawił uroczystą mszę świętą w schronisku alpejskim, położonym na wysokości 3.817 metrów, w obecności około dwudziestu turystów.

Świątobliwy ten kapłan, oraz mławszy z niego sołtys, pozwolili biskupa, wybrać się na grupę Mont Blanc z zamiarem odprawienia Mszy świętej na jaskiniowej wysokości,

Doszedł wraz z gromadą wien-
nych do schroniska położonego
na wysokości 3.617 metrów i od-
prawiając tam nabożeństwo,
wyruszył dalej ku szczytowi
Gouter.

Po drodze jednak turystów
wraz z księdzem – alpinistą za-
skoczyła

śroga Cieleżyca.

która wszystkich zmusiła do po-
wrotu.

Ks. Follet musiał zrezygno-
wać z zamiaru odprawienia
Mszy świętej na szczycie Mont
Blanc.

Z posiedzenia Rady Miejskiej w dniu 7 b. m.

W dniu 7 września r. b. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie R. M., zwołane specjalnie dla zatwierdzenia zmian w umowie z firmą „Autokaros” na uruchomienie komunikacji autobusowej w mieście.

Zmiany te dotyczyły przede wszystkim zmodyfikowania trasy linii Nr. 2 która prowadzić ma poczynając od ul. Mazowieckiej przez Surazską wzdłuż R. Kościuszki z przystankiem około Fontanny, następnie ulicami Giełdową, Kupiecką, Jurowiecką, Sienkiewicza, Wasilkowską do cmentarza ewangelickiego. Długość trasy — 4185 mtr.

Dla zabezpieczenia wykonania warunków umowy przedsięwzięcia winien złożyć kaucję w kwocie zł. 15.000 z tem, że zł. 5000 wpłaca przy podpisaniu umowy, zaś pozostałe zł. 10.000 ratami po 200 zł. dziennie poczynawszy od daty uruchomienia pierwszych wozów.

Wprowadzono wreszcie w umowie kilka drobnych poprawek redakcyjnych.

Zmiany powyższe Rada przyjął bez dyskusji.

Sprawy udzielenia Magistratowi upoważnienia do wystawienia.

Osobiste

Po wykorzystaniu urlopu wypoczynkowego objął urządowanie Naczelnik Urzędu Śledczego nadkomisarz Oleński.

Rozgłośnia M. U. P.

w parku miejskim
Środa dnia 9 b. m.

Godz. 19 — 19.40. Koncert. 19.40 — 20 „Piękno gór polskich (Zakopane)” z przezrocza-mi. 20 — 20.5 Sygnał czasu i Pras. Dziennik. 20.5 — 20.45 Koncert. 20.45 — 21.10 Obrazy rodzajowe z „Pana Tadeusza” (przezrocza kolorowe) wygl. p. Goławski. 21.10 — 22 Koncert.

NADESŁANE.

Na zachodzie bez zmian

Jutro w kinie „Apollo” odbędzie się premiera wielkiego filmu dźwiękowego „Na zachodzie bez zmian” wg. powieści Remarque’a. Awantury hitlerowców w Niemczech i w Austrii wywołane wyświetlaniem tego filmu naady mu najsilniejszy rozgłos światowy i otoczyły go szczególnym nimbem. To też publiczność białostocka z niecierpliwością oczekiwała ukazania się powyższego filmu w miejscowym kinie.

— XX —

wienia weksli z terminem płatności w przyszłym okresie budżetowym nie rozpatrzono dla braku wymaganej ustawowo kwoty Mikowanej większości.

Wobec tego następne kolejne i nadzwyczajne posiedzenie Rady M. odbędzie się we środę i czwartek dnia 9 i 10 b. m. na którym to posiedzeniu rozpatrzony zostanie wniosek r. Liszycy w sprawach depozytów i subdyj dla instytucji społecznych.

W przededniu uruchomienia

NOWEJ KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ

Wczoraj została już podpisana na uruchomienie nowej komunikacji autobusowej umowa z Magistratem. Pierwsze wozy są już na wykończeniu i będą wkrótce uruchomione. W każdym razie żadnej przerwy w ruchu nie będzie.

Jak wiadomo, komunikacja

Energiczne zwalczanie tyfusu brzuszego

Z konferencji przeciwtyfusowej w Starostwie Grodzkim

W dniu wczorajszym w lokalu Starostwa Grodzkiego pod przewodnictwem p. Starosty Jana Mieszkowskiego odbyła się konferencja czynników zainteresowanych w sprawie zwalczania tyfusu brzuszego.

W konferencji brali udział p.p.: naczelnik wydziału zdrowia Magistratu, dr. Józef Lewitt, lekarz Grodzki, dr. Adam Zabłocki, lekarz powiatowy dr. Jan Walewski, lekarz rejonowy

dr. Szczepan Wróblewski, Inspektor Szkolny Mieczysław Jurcki, p. o. komendanta policji na miasto, kom. Jurczak i kierownik sekcji gospodarczej Magistratu inż. Salma. Dr. Lewitt przedstawił szczegółowe sprawozdanie o przebiegu tej zakaźnej choroby w mieście oraz środki, które zostały przedsięwzięte celem zlikwidowania sporadycznych wypadków tyfusu rozsianych w całym mieście w większej liczbie, niż w roku ubiegłym.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż w okresie walki z chorobą pobrano 95 próbek wody studziennej, 34 studzien oczyszczono, 6 studzien opieczowano, szczepień doustnych (bezrodki) rozdano 732, odkażono 150 izb, 50 plakatów o durze brzuszym rozplakowano, w sklepach rozdano 60 plakatów, celem pouczenia uczniów rozesłano do wszystkich szkół plakaty, od dnia 1-go bm. wygłaszane są codziennie pouczenia w rozgłośni miejskiej oraz w dniach najbliższych zostaną rozesłane pouczenia (plakaty) do wszystkich fabryk i związków.

Obecni po zaznajomieniu się z akcją walki postanowili kontynuować ją dalej w tym kierunku.

W głuchym lesie

obficie płynęła samogonka

Mieszkańcy kolonii Dolnica, gm. Berszty, Kurylo Bazyli, Kurylo Jan i Kurylo Konstanty oraz z sąsiedniej wsi Suchary, Waronko Grzegorz i Rozmyśło Szymon założyli cicha spółkę do „pędzenia” wódki.

Gorzelnie urządził w lesie państwowym w pobliżu kolonii Dolnica.

Wszystko układało się pomyślnie, dopóki policja nie wpadła na trop tego przedsiębiorstwa.

Cafe urządzenie gorzelnii, wraz z wyprodukowaną wódką uległo konfiskacie.

Przedsiębiorczych spółników zatrzymano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

Od zaproszenia ognia

Na kolejach w Hajnówce w niedzielę 6 b. m. około godz. 1 w nocy wybuchł pożar w drewnianym budynku, w którym mieściła się piła tarczowa i topór mechaniczny. Budynek spłonął doszczętnie.

Straty wynoszą około 7000 zł. Prawdopodobną przyczyną pożaru — zaproszenie ognia.

Posiedzenie Zarządu Koła Młoi

W niatek 11 b. m. o godz. 12 w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Białymstoku odbędzie się posiedzenie zarządu Koła Młoi wojew. białostockiego, na którym wiceprezes Zarządu burmistrz miasta Suwałk wygłosi referat o kryzysie gospodarczym miast, prezes Koła p. W. Hermanowski złoży sprawozdanie z akcji Komitetu w sprawie skasowania województwa białostockiego i o akcji Koła Młoi w tej sprawie.

Pozatem zostanie rozpatrzona sprawa Teatru Objazdowego i inne sprawy.

Śmiertelne zakończenie krwawej bójk

W Zambrowie, na ul. Bóżniczej, wynikała w ub. niedzielę 6 b. m. w godzinach popołudniowych bójka, podczas której Gromek Jan, mieszkaniec wsi Zbrzeźnica, gm. Puchały, zadał silny cios nożem w prawy bok Maliszewskiemu Franciszkowi, lat 24, zamieszkałemu w Zambrowie.

Maliszewski po upływie pół godziny zmarł. Zabójcę osadzono w areszcie.

Krwawy napad na sad owocowy

W Ostrołęce do ogrodu owocowego Nurczyka przy Nowym Ryńku, wtargnęło w nocy z 4 na 5 b. m. 2-ch nieznanych osobników. Osobnicy ci, nie zrywając owoców poczęli zbliżać się do budki, specjalnie wybudowanej dla pilnowania sadu, a w której spał Herszek Ogrodnik, Jasek Chojnowicz i Chawa Izrael.

W tym momencie pilnujący obudzili się, a widząc zbliżających się opryszków usiłowali uciec, wówczas jeden z napastników zadał nożem kilka ciosów uciekającemu Jaskowi Chojnowiczowi, poczem zbiegli. Chojnowicza umieszczono w szpitalu.

W tym momencie pilnujący obudzili się, a widząc zbliżających się opryszków usiłowali uciec, wówczas jeden z napastników zadał nożem kilka ciosów uciekającemu Jaskowi Chojnowiczowi, poczem zbiegli. Chojnowicza umieszczono w szpitalu.

Zaalarmowana natychmiast policja wykryła i ujęła sprawców napadu, którymi okazali się: Stanisław Hoffman i Wiktor Lelujka.

Pożar wywołany chęcią uzyskania

premji asekuracyjnej

We wsi Konna, gm. Zelwa, w zabudowaniach Szyka Michała wybuchł pożar. Spłonął dach domu, komora przylegająca i stajnia.

Pożar prawdopodobnie pow-

stał wskutek podpalenia dla uzyskania premji asekuracyjnej. Wskazuje na to również fakt, że przed pożarem Szyk porzucił swoje rzeczy do innych pomieszczeń.